

# Okno

Podwórze tak tu małe, tak ciasne, że moje  
Okno przeciwko oknu uchyla firanki  
Ręka starej kobiety, troszczącej się o mnie

Schodzi ze mną po schodach, gdzie ten rudy chłopiec  
Co chorował na Downa, szczur w potrzask złapany  
Oddaje mi po latach to, co było moje

Nieuleczalne piękno... zatrzymuję oddech  
Jak wtedy, kiedy śmiał się, tknięty kamieniami  
Rękę zdejmując z czoła wyciągał ją do mnie

Uciekałem od tego obrazu spod powiek  
A on czekał z krwią w dłoni, przez uśmiech złapany  
Skazany niesłusznie na całe życie moje

Patrzyliśmy na siebie - na zewnątrz, w wieczorze  
Śnieg zamykał latarnie, zmieniały się trawy  
Z czasem deszcze i wiatry skłóciły się o mnie

Bym już wracał, po schodach, znów wyższych o stopień  
Do wspomnień - tych sprzed chwili, tych zaraz nad ranem  
Na podwórze tak małe i ciasne, bo moje  
W ręce starej kobiety troszczącej się o mnie